

Dolar w Warszawie
5.185

RIO DE JANEIRO, 8 lipca. (Pat).
Urzędowo donoszą, że rewolucja
w prowincji St. Paulo została stłumiona i że ruch dalej się nie roz-
szerza.

PIERWSZY KROK. SPORT. PODZIEMNY KREML

Ł. O. Z. P. N. spi.

Ani na chwilę nie wolno nam się ludzi, jakoby ogłoszone przepisy w sprawie mniejszości narodowych na wschodzie przynosiły rozwiązanie rozległej kwestji, lub obiecywały rychłą poprawę zabagnionych stosunków. Są one mocno spóźnione, a przylem niedostateczne. Co zaś w danym razie najważniejsza, będą oddane do wykonania miejscowej administracji, która w ciągu paru ostatnich lat wytworzyła pewną określoną metodę postępowania na kresach wschodnich i trzyma się jej uparczywie. Trzeba będzie włożyć w odnośne stosunki wiele umiejętności i energii, jeżeli przepisy językowe i administracyjne, uwzględniające narodowość miejscowej ludności nie mają się stać martwą literą.

Najbardziej i najwięcej obaw budzącą częścią przepisów jest niewątpliwie szkolnictwo. Młode, budzące się do życia narodowości, przykładają do niego największą wagę i boleśnie odczuwają ucisk w tej dziedzinie. Jak tranie i głęboko wyraził się w komisji sejmowej poseł Daszyński, w tej dziedzinie nie chodzi o duszę narodową, a więc jeżeli państwo przyznaje tej duszy prawo do życia i rozwoju, ma co do szkolnictwa dla obcoziemców obowiązek szczególnej lojalności. Tymczasem w przepisach szkolnych projektu brak należytej ścisłości, znajdują się tam nawet niedokładności i sprzeczności, które dają aż nazbyt pola do stosowania wygodnej „interpretacji” i praktykowania samowoli urzędniczej. Bardzo niefortunnym pomysłem jest wprowadzenie utrakwizacji, czyli dwujęzyczności do szkół. Obstaże za nią przedstawiciel endecji Stanisław Grabski, który swego czasu razem ze swym stronnictwem zwalczał ją zacięcie, gdy ta kwestja stała na porządku dziennym przed wojną w ówczesnej Galicji wschodniej. Utrakwizacja jest stanowczo szkodliwa, a nawet zabójcza dla normalnej pracy w szkole, gdyż wprowadza do niej politykę i chroniczną walkę narodowości. Obie współzawodniczące narodowości przejmują się pod jej wpływem ukrytem lecz głębokim pragnieniem zdobycia sobie przewagi nad stroną przeciwną, wyparcia jej ze stanowiska i zawiadnięcia szkołą na swój wyłączny uży-

tek. Czyż nie lepiej i właściwiej uszanować prawdziwe zadanie szkoły i skupić młodzież każdej narodowości tak, iżby mogła się wyłączać zająć nauką.

Z pośród spraw narodowościowych najostrzejszy charakter tu ukraińskiej jej właściwej nazwy, dzień najgłębsze podłoże ma niewątpliwie ukraińska. Co do niej, rząd nasz ma wyraźne zobowiązania, wkraczające w dziedzinę międzynarodową.

A jednak autorzy projektu nie traktują sprawy z tą powagą, jaka się jej należy. Odmawiają ludności mówią tylko o rusinach i wynajdują wśród nich odłam starorusiński. Ten ostatni, jako samorodna formacja, wcale nie istnieje, lecz powstał sztucznie pod wpływem agitacji moskiewskiej i protekcji, okazywanej mu ze strony moskalofilijskich obszarów podolskich. Jak wiadomo endecki i podolski rozum stanu przed wojną wysuwał przeciw ruchowi ukraińskiemu stronników i agentów moskiewskich, urabiając z góry ówczesną Galicję wschodnią z Lwowem pod przyszły zabór rosyjski. Czyżby ta zgubna polityka nie została z korzeniami wyrwana po wojnie, czyżby się miała odrodzić w niepodległej Polsce?

Komisja sejmowa nie zgodziła się na przymiotnik „ukraiński”, a wyraz „rusiński” zmieniła na „ruski”. Bałamutna ta nazwa, którą próbuje się nawiązać do tradycyjnych wspomnień dawnej Polski, w dzisiejszych okolicznościach brzmi nader dwuznacznie i może służyć do szkodliwego użytku.

Należałoby pierwszy krok, zrobiony przez rząd nasz na terenie sprawy narodowościowej powitać z otuchą i zadowoleniem, gdyby nie niepokojące symptomy, które nie pozwalają oddawać się optymizmowi. Przedstawiciele stron zainteresowanych przyjmują reformę z protestem i uchylają się od czynnego w niej udziału. Należy ją oczywiście przeprowadzić z wytrwałością i z najlepszą wiarą, nie zrażając się trudnościami i niepowodzeniami, tudzież nie zapominać, że to dopiero początek dzieła, które trzeba będzie prowadzić dalej, rozszerzyć i uzupełnić.

J. Mazurski.

Kalinin o Europie i Rosji.

Przedstawiciel jednego z pism angielskich zamieszcza uwagi prezesa sowieckich Kalinina, uzyskane na specjalnej audycji. Kalinin mówi o stosunkach politycznych w Europie, co zaś do Rosji, w zbyt różnych barwach przedstawił obecną stan swego kraju.

Znamienna oznaka obecnej sytuacji międzynarodowej jest brak mocarstwa, któreby miało na arenie międzynarodowej to znaczenie, jakie przed wojną miało państwo niemieckie. Dzisiaj Francja stara się odegrać dominującą rolę w Europie, ale nie jest ona zdolna ekonomicznie do tej roli. Francja nie posiada takich surowców jakie posiadała przed wojną Niemcy, ani też takich sojuszników, jakim była dla Niemiec Austria. Sojusznicy Francji w Europie centralnej nie mają żadnego wspólnego interesu. Jak naprzykład wspólne interesy posiadają Czechosłowacja i Polska lub Rumunia i Węgry? Obecnie nadszedł czas, kiedy trzeba zapłacić za wojnę. Śruby podatkowe przynajmniej ludność. Dlatego też sytuacja wewnętrzna państw zwyciężczych jest obecnie gorsza, niż przed wojną. Jak wyżej powiedziałem, nie widzę ani jednego mocarstwa, które byłoby zdolne do osłabienia naszej pozycji. Sytuacja wewnętrzna Rosji stale polepsza się, przylem wśród ludności wzrasta się poczucie obywatelskości. Siła

odporna podczas wojny zależy tylko w pierwszej linii od psychologii mas. Niemcy mogli przez tak długi czas prowadzić wojnę jedynie z powodu wielkiego poczucia obywatelskiego ludności.

Co się tyczy Rosji oświadczył Kalinin:

Werbunek tegoroczny do armji sowieckiej wskazuje wielki procent włościan, co właśnie przypisane należy również poczuciu obowiązku wobec państwa. Osmiościnnym dziełem pracy będzie nadal utrzymać. Mogę stwierdzić, że robotnicy żyją obecnie już w znacznie lepszych warunkach. Produkcja wzrasta się z każdym dniem. Ogólna sytuacja gospodarcza Rosji sowieckiej choć powoli, ale jednak stale się polepsza. — Stwierdzić jednak musimy, że nasza obecna sytuacja zagraniczna jeżeli nie jest świetna, to w każdym razie bardzo dobra i daje naszej dyplomacji pole do większej pracy niż w roku ubiegłym. Przedtem ogłaszaliśmy tylko oświadczenia i deklaracje, ale obecnie wstępujemy na inną drogę pracy politycznej. Naogół paruje przekonanie, że Rumunia i Polska mogą wspólnie układać swe stosunki bez udziału Rosji, ale tak nie jest. Państwa te każdorazowo muszą się liczyć z nami. Nasza dyplomacja będzie miała obecnie za zadanie wzmocnienie pozycji rządu sowieckiego.

Karygodne postępowanie Ł.Z.O. P. N. w sprawie zgłoszeń graczy, posłanych do Krakowa w zupełności wskazuje jak nieudolnie pracuje łódzka placówka związku sportowego. Do redakcji naszej zgłosił się przedstawiciel klubów łódzkich C klasy ze skargą, że zgłoszenia wysłane w kwietniu r. b. do P. Z. P. N. przepadły jak kamień w wodę. Interpelowany Ł.Z.O.P.N. w tej sprawie lakonicznie odpowiadał, że sprawa zgłoszenia graczy nie należy do niego, natomiast P. Z. P. N. zachowywał się lojalnie, gdyż w ogóle nie odpowiadał, a klub by i gracie czekał, aż panowie władcy łaskawie (w chwili wolnego czasu) zechcą przesłać z powrotem potwierdzenia. Czy Ł.Z.O.P.N. jako przedstawiciel klubów sportowców łódzkich, powinien pozwolić na takie haniebne załatwienie palących spraw??!!

Łatwo było podpisać regulamin, który mówi, że graczowi, który przechodzi z jednego do drugiego klubu nie wolno grać na meczach o mistrzostwo o ile zgłoszenie nie zostało zaakceptowane i odesłane z powrotem przez P.Z.P.N.

Niemal każdy klub B i C-klasowy ma nowych graczy, którzy z powodu karygodnego zaniedbania najważniejszych spraw przez łódzki związek piłki nożnej nie mogą brać udziału w meczach o mistrzostwo grup. O wiele większą winę ponosi Ł.Z.O.P.N. niż polski związek piłki nożnej, gdyż nawet nie raczył zainteresować odpowiednich czynników. Takie niezrozumienie swych obowiązków należy w najostrejszy sposób napietnować, gdyż drużyny, które posiadają lepszych graczy (nie zgłoszonych) będą musiały zimować w tejże klasie dzięki Ł.Z.O.P.N.

Czy mecze, które odbywały się na zasilenie funduszy Ł.Z.O.P.N. nie zasiliły kasy tak, aby sobie można było pozwolić na wystanie jednego z członków do Krakowa, któryby kategorycznie zażądał zwrotów zgłoszeń, lecz panowie „dygnitarze” wolą sobie nie utrudniać pracy, która zdaje się do tej pory zbyt nie przeciążać Ł.Z.O.P.N.

Za tak wielkie „zainteresowanie” sportem należy się panom z łódzkiego związku okręgowego piłki nożnej wielkie uznanie.

Czy aby nie dość już tej komedji sportowej, która jedynie tak ciężko Łódź nawiedziła??!!

OLIMPIADA.

REZULTATY POLSKICH ZAWODNIKÓW.

W 1-szym dniu biegów zawodnicy polscy zostali wyeliminowani. Wysiłki wykazane przez drużynę polską wskazują na dobre treningi i pozwalają mieć nadzieję na występy w przyszłości. Szydłowski rzut dyskiem 47 metrów. — W biegu wygranym przez angiela Royen, Sosnicki był 4-tym, w biegu wygranym przez hiszpana Lendrac'a, Szenajch był ostatnim w biegu na 800 metrów. Janowski prowadził przez 500 metrów, poczem padł wyczerpany. Kostrzewski był czwarty, o 15 metrów za zwycięzcą, duńczykiem Jansenem, który zwyciężył w ciągu 1 min. 58 sek. Bieg Kostrzewskiego był najlepszym co do czasu z dotychczasowych rekordów Polski.

NOWY REKORD NA 10.000 METRÓW.

Wyniki przedwczorajszych zawodów olimpijskich w lekkiej atletyce: 10.000 metrów bieg zwyciężyła Risola (Finlandja) w 30 min. 23 i dwie dziesiąte sek., zdobywając w ten sposób nowy rekord światowy. W rzucie oszczepem pierwszy Myrra, Finlandja, 62 mt. 93 cm. Bieg 400 mt. Pierwszy Breckin (Ameryka) 54 i 8 dziesiątych sek. Bieg 100 metrów Murphysen 10 min. i osiem dziesiątych sek.

POŁO.

W zawodach olimpijskich w Polcekonie Argentyna zwyciężyła Stany Zjednoczone w stosunku 6:5.

Prasa całego świata zamieszcza od pewnego czasu sensacyjne wiadomości, które w naszych ubogich w gotówkę czasach wzbudzają pożądanie niejednych.

Wiadomość owa brzmi: W Moskwie pod Kremlm znaleziono cały labirynt przejść, komnat i skrytek.

Jest to niełada odkrycie. Dlatego warto się przyrzeć bliżej owym wersjom, które oddawna już pojawiają się o skarbach ukrytych w podziemiach Kremlu.

Sceptycznie usposobione sfery insynują, że jest to zapewne tylko zmyślona wiadomość ze względu na toczące się obecnie obrady angielsko-sowieckie. Być może, że tak jest. Wszystko jest ostatecznie nie możliwe.

Ale należy się rzeczy tej przyrzeć trochę bliżej.

Czy znaleziono te przejścia obecnie, czy też są to tylko tendencyjnie rozpущane pogłoski, w każdym razie nie ulega kwestji, że pod Kremlm istnieją podziemne skrytki a możliwym jest, że w skrytkach tych możnaby znaleźć cenne jakieś skarby.

Od kilku już stuleci wiadomo, że skrytki owe istnieją.

Już dwieście lat temu, w roku 1724 Piotr Wielki polecił prowadzić poszukiwania owych podziemnych przejść. Chodziło mu o zdobycie pieniędzy, gdy po bitwie poltańskiej skarb państwa został zupełnie wyczerpany.

Jak sobie wtedy opowiadano, miał Piotr znaleźć sporą ilość kosztowności i pieniędzy.

Ale owe historyczne dane nie są jedyną podstawą wiadomości o ukrytych skarbach. Posiadamy nowsze i pewniejsze dane.

W roku 1860, w pałacu, mieszczącym zarząd synodu, natrafiono na podziemne przejścia, w roku 1896 na podziemny korytarz długości 15 arszynów, a w roku 1912 znów odkryto nowe przejście.

W ten sposób posiadamy zupełnie autentyczne dane o istnieniu podziemnego Kremlu.

Ale teraz chodzi o co innego. Czy owe podziemne komnaty, przejścia, korytarze i skrytki zawierają jakieś skarby? To jest, czy te skarby się tam jeszcze znajdują?

Ze musiały się tam znajdować nieprzeliczone skarby to nie ulega chyba kwestji. Bo w jakim celu budowanoby tak misternie ukryte przejścia?

Bogactwa dawnej Moskwy słynęły w całym świecie.

Podróżujący anglicy opowiadali już w XVI stuleciu o bogactwach stolicy Rosji. Przy dworze Iwana Groźnego całe nakrycie stołu, talerze, miski, dzbany, kielichy i łyżki były ze szczerzego złota, niektóre sztuki były nabijane drogie kamieniami

Bywały wypadki, że do stołu cara zasiadało 500 cudzoziemców i 200 dworzan, a złotych naczyń starczyło dla wszystkich.

Prócz tego ustawiano całe stopy złotych naczyń dla dekoracji.

Angielski podróżnik Jenkinson opowiada, że taki stos talerzy złotych miał wysokość półtora metra.

Nie ulega kwestji, że w opowiadaniach tych jest zapewne wiele przesady, ale pomimo to Iwan Groźny musiał być bardzo bogatym człowiekiem.

Jeżeli się zważy, że moskiewskie cerkwie były od niepamiętnych czasów przeładowane skarbami, że obrazy były szczerzote i wysadzone drogiemi kamieniami, że niektóre drzwi były kute ze złota, słowem, że można tam było znaleźć bajeczne skarby, jeżeli się zważy przylem, że Iwan Groźny był niezmierznie chciwy, to przychodzimy do wniosku, że jeżeli pozostawił te wszystkie skarby duchowieństwu i cerkwiom, to sam musiał być zupełnie nasycony.

Znamy sposoby, jakich używał ten groźny władca, by wydestać od swych poddanych ukryte przez nich zarobki lub majątki.

Gdy Nowogród nie chciał zapłacić daniny, Iwan urządził rzeź i wywiózł stamtąd 300 wozów wypełnionych po brzegi złotem i srebrem.

Wziawszy pod uwagę nieufność jego i sknerstwo w stosunku do najbliższej rodziny, można łatwo uwierzyć, że wybudował owe komnaty, by ukryć wszystko, czego nie chciał ukazać oczom świata.

Można nawet z całą pewnością twierdzić, że i poddani Iwana w ten sam sposób ukrywali swe majątki przed „ojcowiskim” okiem cara.

Jak zresztą ukryto wtedy owe skarby tego najlepszym dowodem jest właśnie ta okoliczność, że do dnia dzisiejszego nie można ich było odszukać.

Podobno Iwan ukrywał także pod ziemią bardzo kosztowną a niezmierznie cenną w naszych czasach bibliotekę.

Zresztą znaleziono także i historyczne dane o owych podziemnych budowlach i odnaleziono też nazwiska architektów.

Jeden z nich nazwiskiem Fioraventi pracował w Kremlu do roku 1486. Inny znów, Antonio Solari przybył do Moskwy w 1485 r. i pracował do roku 1491 lub do 1492. Jego następcą był Novi, tak że włos.

Wobec powyższego należy wnioskować, że skrytki owe istnieją i że znajduje się w nich zapewne jeszcze część skarbów.

Szczęśliwi będą ci, którzy je odnajdą.

E. Korwin.

Nasi mistrze tonów w Paryżu.

Z okazji 8 Olimpiady w Paryżu, specjalna komisja z markizem de Polignac na czele zorganizowała w „Theatre des Champs Elysees” międzynarodowy sezon sztuki, w którym wzięły już udział opery wiedeńska i amsterdamska, orkiestry symfoniczne angielska i belgijska, balety rosyjskie S. Dżagłowa, oraz szeregi wirtuozów wszelkich narodowości.

Ze strony polskiej zamierzano wystawić jedną lub dwie opery, oraz balet „Pan Twardowski”. Jeździli w tym celu do Paryża dyrektor Młynarski, oraz p. L. Różycki, ale wszelkie próby porozumienia rozbiły się o brak pieniędzy, niezbędnych na wystawę, oraz transport i utrzymanie artystów.

Nie byliśmy atoli zupełnie w „olimpijskim” sezonie sztuki nieobecni, dzięki dwóm artystom: Ignacemu Paderewskiemu i Józefowi Hoffmanowi.

Paderewski grał w śróde nbiegłego tygodnia przy zapelnionej szalenie sali i odniósł — jak zwykle — sukces szalony. Jest to pierwszy jego koncert w Paryżu w roku bieżącym. W roku zeszłym dał tam cztery. Zawsze dochód przeznaczany na jakiś cel: czy na laboratorium francuskie, czy na przytułek dla weteranów muzyki, jak to miało miejsce ostatnio.

Po skończonym koncercie urządzono

mu owację, która przeniosła się nawet na ulicę, kiedy Paderewski odjeżdżał do hotelu.

Koncert Hoffmana odbył się 31 maja w tym samym teatrze i odniósł duży sukces. Obecnie pianista ten koncertnie w Anglii, poczem ma jeszcze wrócić do Paryża.

Jednocześnie z „olimpijską” serją odbył się w innych salach szereg pierwszorzędnych koncertów, albowiem paryski „sezon” trwa w całej pełni. Wiece kilka tygodni temu u Erarda grał Zygmunt Dygat, którego talent stale wzrasta, u Gaveau brawurowy pianista Artur Rubinstein, a 20 ub. m. sławny w Paryżu i Nowym Jorku skrzypek Paweł Kochański (którego nie należy mieszać z Wacławem). Kochański nie gra z taką mocą jak Huberman, ale jest to skrzypek wybitny i subtelny. Połowe niemal swego programu wypełnił utworami Karola Szymanowskiego. Publiczność poznała kompozytora, śledzącego w jednej z łódz i zgotowała zarówno autorowi jak i wirtuozowi serdeczną owację.

Dodajmy na koniec, że wspólnie z Marią Barrientos, śpiewaczką o dużej kulturze muzycznej i pięknym głosie, produkowała się niedawno w teatrze Pól Elizejskich sławna klawecystka nasza, Wanda Landowska.

Smutne objawy demagogii

Kasa Chorych — forum paradygmatów osobistych i politycznych.

Przed kilku dniami odbyło się posiedzenie nowej rady kasy chorych. Ustępujące władze w osobach dr. dr. Giebartowskiego i Kłuszyńskiego złożyły sprawozdanie z dotychczasowej działalności poruczonej ich pieczy instytucji. Był to zresztą akt zwykłej kurtuazji, gdyż komisarz i lekarz naczelny, którzy zostali mianowani przez ministerstwo i są urzędnikami państwowymi są jedynie przed tem ministerstwem odpowiedzialni i jedynie jemu obowiązani zdawać rachunek sumienia. To, co miało miejsce po odczytaniu sprawozdań, a co jakiś chyba dowcipnie nazwał dyskusją, nasuwa smutne wątpliwości na temat naszego wyrobienia społecznego.

Gospodarka kasy chorych zajmowała na łamach „Kurjera Wieczornego” wiele miejsc, a jej oświetlenie, wyklucza nawet cień podejrzenia o stronniczość. Piętnowaliśmy zawsze niedomagania, błędy i nadużycia służbowe funkcjonariuszów tej instytucji, dawaliśmy władzom kasy na każdym kroku do zrozumienia, że czeka ich jeszcze olbrzymia ilość pracy i że muszą zdwoić czujność i sumienność, aby w należytym porządku utrzymać ten wielki aparat, którego rola nie może być wprost w dostatecznym stopniu oceniona. Tembardziej właśnie czujemy się uprawnieni do zabrania głosu w sprawie poczyniń nowych władz kasy chorych z wyboru. Już przy wyborach uczyniono z tej par excellence apolitycznej instytucji narzędzie demagogicznej walki politycznej. Ordynarne plakaty, obliczone na najniższe instynkty niewyrobionego tłumu, były sygnałem do rozpoczęcia walki, nie mającej ze zdrowiem ludności nic wspólnego. Pierwsze kroki zdrowotnych suwerenów Łodzi stanowią dalsze etapy tej haniebnej walki. Najpierw walczono o to, czy w radzie kasy chorych siedzieć będzie pan, który w

teatrze zapuszcza kurtynę i „dopuszcza zielonego, bo wieczór się zbliża, „dopuszcza blasku na ulicę Piotrkowską”. Potem się ci konku renci porozumieli, aby pewnemu inżynierowi kapnął jeszcze jeden zaszczyt, potem się znowu rozeszli i zaczęli osobiste i polityczne porachunki załatwiać na forum kasy. Gospodarka kasy chorych, jak już wyżej zaznaczono, jest instrumentem niezwykle skomplikowanym i poddać ją zasadniczej krytyce może jedynie doświadczony fachowiec, głównie lekarz. — Zwykły śmiertelnik może się skarżyć i krytykować podawaniem faktów.

Na posiedzeniu rady kasy chorych odbyła się brutalna, niesmaczna naganka na dotychczasowe władze kasy, przyczem konkretnych faktów nie podawano, a ograniczało się do wymyślenia i potępienia w czambuł dzieła, które, mimo bardzo wielu braków i błędów, jest jednak imponującym aparatem, od dającym ludności naszego miasta nieocenione usługi. Tylko człowiek ograniczony, lub szkodliwy demagog, może pokusić się o krytykę lecznictwa, jako takiego, nie umiając przytem odróżnić lewatywy od lokomotywy, a sublimatu od super fosfatu. Praca w kasie chorych różni się zasadniczo od zakulisowej pracy teatralnej i politycznej. O tem muszą pamiętać ci, których klucz partyjny przeznaczył do trzymania ręki na pulsie instytucji, o której istocie nie mają pojęcia. Kto nie umie czytać, temu trudno będzie czytać i krytykować recepty. Musi on ograniczyć się do sprawowania kontroli w granicach stwierdzonych faktów, a nie kusić się na krytykę zasadniczą i fachową. — Jeśli się z tem nie liczy, ośmiesza siebie i partję, która go, z braku lepszych, obdarzyła zaufaniem, a instytucji, o której pomyślny rozrój dbać powinien, utrudnia pracę, przynosząc więcej szkody, niż zrozumieć potrafi. Observer.

Oplata za świeże powietrze.

Urzędowy nonsens, czy nadużycie.

Dowiadujemy się o licznych skargach letników z okolic Tuszyna i Czarnocina na nowe, niepraktykowane dotychczas dzierżawy i wyzysk za używalność tamecznych lasów.

Jak się okazuje, zarządy obydwu tych lasów (jeden jest państwowym a drugi komunalnym) wprowadziły taryfę opłat za przebywanie letników w lesie, i to opłat nie byle jak wygórowanych, a śmiało nawet rzec można paskarskich. Ażeby móc spędzić kilka godzin dziennie na leśnej murawie i pełną piersią odetchnąć czystym powietrzem, trzeba zapłacić się w specjalną kartę sezonową, która kosztuje od 5 do 20 złotych od osoby.

Zarządzenie powyższe w istocie swej jest tak potworne, iż wierzyć się poporostu nie chce, że zostało ono wydane ze strony właściwych i miarodajnych władz. Nie wykluczonem natomiast jest, że w tym wypadku mamy do czynienia ze

zwykłym nadużyciem niższych organów władzy leśnej. Dlatego też konieczną jest albo niezwłoczna interwencja powołanych czynników, albo też jeśli zarządzenie to rzeczywiście zostało wydane „z góry” całkowite skasowanie haraczu, równającego się zamachowi na zdrowie ludności, która wyjeżdża na wieś nie po to, aby z „pryzwoitej” odległości przysłuchiwać się szmerom wierzchołków drzew leśnych.

Posunięto się nawet do tego, że od zbiorowych wycieczek, które chcą na chwilę spocząć na skraju lasu, pobiera się i złoty od osoby. Jeżeli zważyć zupełny brak zieleni w nieskanalizowanej Łodzi i ciężką sytuację lwiej części ludności, nie mogąc sobie w żaden sposób pozwolić na opłacanie haraczu za świeże powietrze, to trzeba stwierdzić, że wymienione opłaty są wprost skandalem, który winien jaknajprędzej leść w tecę poronionych pomysłów „fiskalnych”.

Kryminalistyka i wypadki

TEPEM NARZĘDZIEM.

(8) W dniu wczorajszym został uderzony we wsi Retkinia podczas bójki tepelem narzędziem 41-letni palacz kotłowni Józef Stawiak, zamieszkały przy ulicy Czeszochowskiej 8.

Zawezwany lekarz pogotowia podczas opatrunku skonstatował ranę tłuczoną czoła do samej kości. Po opatrunku ofiarę bójki przewieziono w stanie ciężkim do szpitala przy ulicy Drebnowskiej, gdzie sprawcami bójki zajęła się policja.

KOPNIĘTY PRZEZ KONIA.

(8) W dniu wczorajszym przy zbiegu ulic Zachodniej i Zielonej został kopnięty przez konia 24-roletni woźnica Szmul Liberman, zamieszkały przy ulicy Berka Josełowicza 3.

Pierwszej pomocy nieszczerliwemu udzielił lekarz pogotowia ratunkowego, który konstatując 2 rany cięte prawej powieki, pozostawił go, po udzieleniu pomocy, na miejscu.

Warjaci zanoszą skargi.

Charakterystyczny list do Redakcji.

Otrzymał list od pensjonarzy zakładu „Kochanówka”. Podkreślając, że autorzy tego listu są ludźmi o przyćmionych władzach umysłowych, a więc że do ich skarg odnosić się należy z wielką ostrożnością, zamieszczamy go jednak, wychodząc z założenia, że każdy alarm, choćby niezupełnie usprawiedliwiony, zwraca uwagę i wywołuje pożądane zaostrożenie kontroli i wzmożenie czujności czynników miarodajnych. Zachowaliśmy przytem w całości styl autorów. List brzmi:

„Szanowny Panie Redaktorze! Niniejszem mamy zaszczyt prosić Sz. P. o wydrukowanie w piśmie Sz. Pana następujących danych: My, nerwowo i umysłowo chorzy, znajdujący się na kuracji w szpitalu „Kochanówka”, zwracamy się z prośbą o położenie kresu męczarniom, które u nas panują. Zaznaczamy, że podawane nam pożywienie składa się przeważnie z kapusty i kartofli. Jest ono tak niestrawne, że bardzo wielu z pośród nas cierpi na zaburzenia żołądkowe. I to ma się nazywać pomocą lekarską dla nerwowo i umysłowo chorych?... Dla przekonania dodać jemy, że nawet konającym podają to samo pożywienie, nie dbając o tych chorych i nie interesując się, jaki jest ich stan zdrowia i czy chorzy wogóle jedzą. Szpital liczy za

każdego chorego 4 zł. p. dziennie, my zaś stanowczo twierdzimy, że nasze utrzymanie dzienne wynosi 1 złoty.

Obchodzą się z nami brutalnie, szczególnie zaś po barbarzyńsku traktuje personel nieprzytomnie chorych.

Jedynym lekarstwem, używanym w szpitalu przez służbę jest bicie, katowanie, przywiązywanie do łóżek pasami na przeciąg kilku godzin, po których chore tracą wadzę w członkach. O bolesności tych świadczą czarne blizny na ciele chorych. Lekarze przebiegają błyskawicznie sale, nie oglądając się i nie badając nikogo, przechodzą przez sale, by tylko pokazać, że byli i spełnili swój obowiązek.

Wobec tego krytycznego stanu rzeczy zwracamy się z niniejszą prośbą, protestując przeciw takiemu brutalnemu traktowaniu, by o nas nie zapomniano, by zbadano stosunki tu panujące.

Spodziewamy się, że będzie położony kres naszym mękom, że obywatela postarają się, aby szpital był dla nas miejscem, gdziebyśmy mogli przychodzić do zdrowia, a nie zatracali do reszty świadomości.

Przyjdźcie więc ulżyć nam w naszej niedoli!!!

Grupa przytomnie chorych ze szpitala „Kochanówka”

Życie i sąd.

FELJETONIKSADOWY.

WYKONAWCA WOLI DUCHÓW.

Stało się! Tajemnica życia pozagrobowego została nareszcie rozwiązana.

Dusza nasza, po rozłączeniu się ze swoją ziemską powłoką, żyć nie przestaje i z zaświatów roztacza tajemniczą opiekę nad wszystkim, co ziemskie.

Czyż śmiały ktoś wątpić w niebył duszy ludzkiej, po zapoznaniu się z historią grobowca Tutankhamena?

Czyżby kolejno następująca śmierć kilku odkrywców i badaczy wspomnianego grobowca, w najważniejszych momentach pracy badawczej — miała być li tylko dziełem przypadku?

A czy dość często powtarzające się wypadki pojawiania się matce ducha jej syna w chwili tragicznego zgonu na polu walki — nie mówią same za siebie?

Któżby więc nie wykazał swego szlachetnego i słusznego oburzenia w związku z wyrokiem w poniższej sprawie.

Przytępiany na gorącym uczynku, wyrwywania zębów... z ust nieboszczyka na zgłębionym cmentarzu w następujący sposób tłumaczył swoje przewinienie:

„Dusza wspomnianego nieboszczyka zjawiała mi się we śnie, nakazując, bym usunął z ust „złoty garnitur”, który zmarłemu nawet po śmierci dokucza...”

Sąd jednak powodowany widocznie niedowiarstwem, nie chciał w żaden sposób zrozumieć wywodów pomysłowego złodzieja i nie bacząc nawet na jego „humanitarne” pobudki użenienia złośliwego nieboszczykowi, skazał wykonawcę woli duchów na 3 miesiące więzienia.

Drugie fach Wieseno.

Był nałogowym pijakiem, więc nic dziwnego, że żona z dzieckiem od niego uciekała. Półki nie było stagnacji, pracował w ślusarni pana K., wydając ostatni grosz na wódkę. Czas się zmienił. Otto Wieso z innymi jeszcze czeladnikami został zwolniony z pracy i wyrzucony na bruk. Z początku żywił się, wyprzedając meble ze swego skromnego pokoju, lecz gdy zostały w nim jedynie cztery ściany, nieubłagany głód zajął mu prosto w oczy.

Nie mając innej drogi, postanowił „zarabiac” w inny sposób.

Dnia 12 listopada 1923 r. Wieso przybył na dworzec kolejowy Łódź-Kaliska, celem upatrzenia sobie ofiary.

Po dłuższych obserwacjach doszedł do niejakiemu p. Cwika, liczącego już 73 lata, i w trakcie rozmowy dowiedział się od niego, iż chce iść pieszo do Zgierza, gdyż brakuje mu pieniędzy na kolej. Wieso zaproponował starszemu, że pójdzie z nim razem, gdyż również ma zamiar udać się do Zgierza.

Ponieważ Cwik dowiedział się od Wiesego, że ten nie jadł już od rana, zaprosił go na skromną kolację. — Po posiłku obaj udali się w drogę. Mając do wyboru dwie drogi, Wieso z wyrachowaniem zaprowadził starszaka w pole i tam złapał go za gardło, dając oddania sobie pieniędzy, dodając przytem, że w razie wołania o pomoc zabije go nożem, który trzymał w zębach. Niezadowolony zgrabowaną gotówką, Wieso za brał starszaka jeszcze zegarek, następnie, korzystając z ciemności, znikł bez śladu.

Po trzech dniach, Wieso przybył znowu na dworzec, celem łatwego zdobycia pieniędzy, lecz został poznany przez Cwika, który, przypuszczając, iż bandyta przyjdzie jeszcze na dworzec, oczekiwał go w poczekalni 3 klasy. Ponieważ Wieso wypierał się rabunku, zrozpaczony starzec zaczął krzyczeć, by natychmiast oddał mu zegarek i pieniądze, gdyż uda się do policji i tam wszystko opowie.

Posterunkowy Oziembowski, mając służbę na dworcu, został zaalarmowany krzykami Cwika, wobec czego wszedł do poczekalni i zapytał starszaka o powód tak rozpaczliwych krzyków. Dowiedziawszy się, iż Wieso napadł i ograł Cwika, posterunkowy natychmiast zaarrestował bandytę i razem z poszkodowanym udał się do komisariatu.

W dniu wczorajszym sprawa ta była rozpatrywana w wydziale karnym łódzkiego sądu okręgowego.

Oskarżonego bronił mecenas M. Kon. Wieso tłumaczył się, iż krytycznego dnia był w knajpie z Cwikiem i zapłacił rachunek, wynoszący 600.000 marek, ponieważ zaś Cwik nie chciał mu zwrócić połowy, po wyjściu z knajpy odebrał mu przemocą pieniądze i zegarek, jako należną mu połowę za uregulowany rachunek.

Na pytanie sędziego, dlaczego w komisariacie i u sędziego śledczego zeznawał inaczej, twierdził, iż policja zmusiła go do takiego zeznania przez maltretowanie i bicie.

Na zapytanie przewodniczącego, sędziego Arnolda, czy i sędzia śledczy bili go, Wieso zmieszał się i nie dał żadnej odpowiedzi.

Po wysłuchaniu świadków i oskarżenia, popieranego przez prokuratora Mandęckiego, sąd, po półgodzinnej naradzie, wydał wyrok, skazując Ottona Wieso na trzy lata więzienia zaliczeniem 9 miesięcy aresztu prewencyjnego i zapłacenie kosztów sądowych w wysokości 160 złotych.

8

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza (wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego), otwarta od 10 r. do 8 w.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski w parku Staszica: „Jego mecenas”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 3.

„Casino”: „Ta, którą wytykają palcami”.

„Luna”: „W 7-em niebie”.

„Pat i Patachon w roli fotografów”.

„Odeon”: „Król opium”.

„Grand-Kino”: „Zakazane miasto”.

Kino współdz. pracown. państwowych: „Dziecię Karnawalu”.

Co kobiety za wdzięczają mężczyznom?

Przyznać musimy, że w dziedzinie mody bardzo, bardzo wiele. — Przedewszystkiem kapelusze. W odróżnieniu od męskich hats reflets — cylindry damskie są z angielskiej słomki, mory lub jedwabiu. Przeważnie zdobi je wspaniała egretka, pęk wstążek, skrzydło, przypięte z boku. Zaniechana przez panów forma Brummel cieszy się największym uznaniem pań, modne są jednak również zwykłe „hats” lub cylindry bez rona.

Ponieważ nie każdej kobiecie do twarzy w tem nieco dziwacznej nakryciu głowy, moda wprowadziła „welony”, oraz odnowiła zwyczaj słomianych „canobiers”, którym barwny szalik nadaje bardziej kobiecy charakter. Kapelusze te nie powinny być być niespodzianką dla nikogo: przecież większość kobiet oddawna nosi już krótkie włosy. A jednak — powiatyśmy je z lekkim zdziwieniem... Podobnie patrzymy dotychczas na suknie „hobits” z czarnej mory z białym jedwabnym plastronem, zapinanym na guziczki z galafitu.

Mniej ekscentryczny wydaje nam się kostium „smoking”, bardzo sobre et correct, z czarnej drapeli, naszyty jedwabnymi taśmami: krótki, wcięty żakiet otwiera się na męską smokingową kamizelkę i białą jedwabną — na szczęście nie sztywna — koszulę.

Wpływ na stroje kobiece wywar a również męska koszula. Mówię o „robes-chemises” z jedwabnych płócienek; dla podkreślenia podobieństwa — zachowały one plastrony (które nie są ozdobą i męskich koszul), oraz zupełnie męski krój kołnierzyka i mankietów. O „pajamach” pisano już tyle, że nie chcę raz jeszcze poruszać tego tematu; wystarczy gdy zaznacze, że najmodniejsze są szerokie bufiaste pantalony wąskie, „po męsku” zaprasowane spodnie. Wszystkie inne, przybrane plisami, falbanami i t. d. spotykają się z surową oceną.

Wpływ mody męskiej widzimy też i na torebkach, przeważnie są to wielkie, płaskie portfele, przypominające ministerjałne seryetety. O spinkach, papierosnicach i futerkach na szyję nawet nie wspominać! Środkiem między nimi bardzo ładne i ładne kobiece cacka, ale większość — to solidne i praktyczne przedmioty, których nie porwałoby się żaden mężczyzna.

Niepokoje kobiece w Anglii.

Jak wszędzie i zawsze szukana Eurydyta ucieka przed spojrzeniem Orfeusza i wymarzone cele maleją i zmniejszają się w naszych oczach przy ich realizacji. Podobnie i emancypacja kobiet i wojułyty feminizm angielski, gdy w czasie wojny doszedł do szczytu swego rozwoju, a kobiety zdobyły wybitne stanowiska polityczne, zawołały i t. p. objawia się kryzys grozący poważnym krachem całej kwestii. Kobieta angielska promotorka feminizmu i zdobywczyni najwybitniejszych rezultatów stwożyła w czasie wojny całą armię pracy w pomocniczych funkcjach i t. p. — stanęła jednak obecnie wobec konieczności wycofania się z licznych posterunków, gdyż trzy mając je odbiera możliwość pracy mężczyznom pomnażając liczbę bezrobotnych. Sprawa jest zawiła bo według ostatnich obliczeń jest obecnie w Anglii o milion ośmset tysięcy kobiet więcej niż mężczyzn, a więc kwestia zamążpójścia jest dla nich celem nieosiągalnym i wskutek tego muszą same troszczyć się o środki na swe utrzymanie. Wobec tego feminizm angielski stał się na nowo wojującym, walcząc nie o zaszczytne miejsce, ale nie lukratywne swobody polityczne, lecz o równoprawienie ekonomiczne. Mężczyźni twierdzą nawet, że kobiety dalekie są od sprawiedliwej oceny położenia i zapiast równoprawienia żądają dla siebie przywilejów.

Ilustracją tego poglądu miał być słynny proces lady Cathcart, która omal nie zrujnowała swego męża szalonym i beznadziejnym zbytkiem. Mimo że lady Cathcart, przedstawiała bez wątpienia typ anormalny i oświadczyła publicznie przed sądem, że kobieta na pewnym poziomie towarzyskim nie ma prawa włożyć jednej i tej samej sukni więcej jak trzy razy, cały feminizm angielski zajął wobec niej zdecydowanie przychylnie stanowisko, wychodząc z założenia, że bezwzględny obowiązek męża jest płacić nie rachunków żony.

Pewnego rodzaju zadośćuczynieniem dla feministek, był drugi proces majora Krysoat, którego sąd skazał na zapłacenie rachunków żony, uznając go za niewygodny. Sędzia ten stał się przez pewien czas najpopularniejszą postacią, gloryfikowaną niemal do apoteozy. Pesymiści twierdzą, że w wyższych sferach towarzyskich

małżeństwo traktowane jest przez kobiety wyłącznie jako interes, a mąż jako dostarczyciel zbytkownych toalet, w niższej klasie ma być jeszcze gorzej. Feminizm kręwi się na swój sposób wśród kobiet pracujących, a także zarobki wojenne rozwinęły wśród nich zamiłowanie zbytku. Młoda robotnica woli też nie wychodzić wcale za mąż, aby móżdż rozporządzać swobodnie własnym dochodem. — Charakterystycznym był proces młodej, 16-letniej dziewczyny, która chęć strojów doprowadziła do kradzieży. Wiele osób zainteresowało się jej losem, a że była poważna, kilku przyzwioitych kandydatów zgłosiło się o jej rękę. Dziewczyna odrzuciła wszystkich i wolała więzienie niż małżeństwo. W kraju tak sportowym jak Anglia, kobieta nie mogła pozostać obojętną na ćwiczenia fizyczne, a i pod tym względem duch emulacji ożywia angielskie feministki.

Niedawno pewna szkoła dziewcząt pobiła na głowę szkołę chłopców w chockeja i wysięgach, a dwie urzędniczek londyńskie odniosły słowny tryumf w biegu, który trwał kilka godzin, a którego dokonały w jedwabnych spódniczkach i na wysokich obcasach. Wszystko to odrywa z pewnością kobiety od życia domowego, lecz nie jest jeszcze wręcz szkodliwym.

Gorszym jest udział ich w nocnych klubach i zamiłowanie w hazardowych grach. Życie klubowe rozwija się wśród kobiet coraz bardziej, a jak twierdzą dowcipni, jeśli dawniej przy klubach męskich tworzyły się sekcje kobiece, to dziś odwróciły się kluby męskie z trudnością znajdują skromną izdebkę, jako sekcje klubów kobiecych; od tego krok już tylko jeden, aby mąż zajął w ognisku domowym opuszczone przez kobietę miejsce i oddał się wychowaniu dzieci zaniedbanych przez żonę.

Życie takie wytrąca kobietę angielską z równowagi i doprowadza do ekscesów, a statystyka stwierdza, że osławione spelunki kokainowe, palarnie opium i t. p., nawiedzane są głównie przez kobiety i jak się wyrażają gentlemani angielscy, przez ludzi wschodnich. Nie znaczy to jednak, żeby wśród feministek nie było potępiających tego rodzaju nadużyć, lecz sposoby jakich używają do tępienia ich są również ekscentryczne. Wpadają w nocy do podejrzanych lokalów i

wypędzają z nich kobiety z krzykiem i hałasem, wywołując zbiewiska uliczne i awantury. Słowem życie kobiet angielskich zdaje się przechodzić jakąś fazę przejściową, upływa pod znakiem niepokoju, dziwacznych aspiracji, niezaspokojonych pragnień. Jest to może naturalny wynik nienormalnych stosunków ekonomicznych, trwałe go bezrobocie, niepewności jutra w licznych rodzinach robotniczych a przez sugestię niepokój ten udziela się i wyższym sferom. To pewna że kobiety angielskie są bardzo solidarne i jest to może jedyny w świecie kraj, gdzie kwestia kobiecej może stanowisko odrębne i stworzyć siłę samostanną, z którą też liczą się poważnie politycy lewicowi. Lloyd George dał kobietom prawo głosu, Mac Donald jest zdecydowanym protektorem pracy kobiecej, lecz może nadejść chwila, gdy najbardziej nawet skrajni politycy nie będą w stanie nadążyć za wzburzoną falą kobiecych roszczeń!

Kwestia się komplikuje bo obok postulatów ekonomicznych wysuwają się też i moralne, jak niechęć do małżeństwa i macierzyństwa. Wogóle kwestia kobiecej w Anglii jak wszędzie związana jest zapewne ściśle z kryzysem przemysłowym, jaki kraj ten przechodzi i złagodzenie prawdopodobnie, gdy kryzys ten przemienie, lecz obok tego wytworzyły się i pewne zagadnienia natury czysto moralnej, których rozwiązanie jest znacznie trudniejsze. Czy będą one miały znaczenie wyłącznie ujemne czy też wytworzą może nowe wartości, o tem zawczasie byłoby dziś sądzić.

400 WYNALEZKÓW DOKONYCH PRZE KOBIETY.

W „Daily Chronicle” czytamy, że sprawozdanie londyńskiego urzędu patentowego notuje w tym roku aż 400 wynalazków, dokonanych przez kobiety. Dotychczas nie zgłaszały się prawie kobiety z swoimi pomysłami, teraz dbają widocznie więcej o prawo autorskie. Szczególnie wiele pomysłów wykazały kobiety w dziedzinie ulepszeń w gospodarstwie domowym. Wśród nowych patentów wymienić należy: maszyny do obierania kartofli, ubrania sportowe dla dzieci, aparty do suszenia i farbowania włosów, zabawki dla dzieci i t. p.

Losy 43 karatowego diamentu Romanowych.

Diament, który ongiś zdołał posag Buddy w jednej z świątyn hinduskich, a należał do skarbcza koronnego Romanowych, przechodzi wskutek przewrotu w Rosji przeżwiwne koleje.

Nie można się dziwić, że paryski „Matin” zainteresował się losami diamentu, który jest pod względem blasku i niebieskawego tonu jedyny na świecie, a waży aż 43 karaty.

Jak właśnie donosi „Matin”, pan na Zuzanna Thuillier, znana pod nazwiskiem „Primerose” bawiła przez dłuższy czas w Petersburgu, gdzie pozyskała serce cara, a wraz z sercem wspaniały kamień. Gdy rewolucja wybuchła, p. Thuillier opuściła Rosję i osiadła w Nicei. Wkrótce popadła w biedę i zastawiła kamień za sumę

200.000 franków w nicejskim urzędzie zastawniczym. Po pewnym czasie, gdy chciała kamień wykupić, okazało się, że jej wierzyciele sądowo diament obłożyli sekwestrem, gdyż długi rozrzucone artykuły wynosiły 2.000.000 franków.

Dzięki pomocy pewnego jubilerza nicejskiego, mogła p. Primerose spłacić kilku swoich wierzycieli, ale została jeszcze spora liczba lichwiarzy, których miejsca pobytu nie można było odszukać.

Wobec tego przewodniczący sądu cywilnego ogłosił, że sekwestr zostaje zniesiony, a kamień sąd zatrzymał w przechowaniu.

Jak słyhać zgłosiło się już do sądu wielu chętnych nabywców, którzy za diament dają zwyzyście milionów franków.

Największa kradzież w historii.

„Daily Chronicle” donosi z Lizbony, że słynna letnia rezydencja b. króla portugalskiego została na wiezioną przez włamywaczy. Nieprzeliczone kosztowności, biżuterie i skarby sztuki wpadły w ręce włamywaczy. Wartość skradzionych przedmiotów obliczają na kilka milionów funtów szterlingów.

Cała policja w portugalskiej stolicy została zmobilizowana przy pomocy pełnego rozporządzonego aparatu, poszukuje sprawców włamania. Pewne momenty zdają się wskazywać na to, że olbrzymie włamanie zostało dokonane przez paryskich włamywaczy.

Willa Vicosy jest własnością b. króla Manuela portugalskiego, który od czasu swej detronizacji mieszka w Londynie. Willa ta ze swem kosztownym urządzeniem

stanowi poważną część prywatnego majątku b. króla.

Wśród skarbów, zrabowanych przez włamywaczy, znajduje się szereg przepięknych portugalskich gobelinów o nieocenionej wprost historycznej wartości. Następnie skradziono mnóstwo klejnotów, wśród których znajdował się naszyjnik perłowy, najpiękniejszy klejnot dynastii Braganca. Cały prawie zbiór diamentów i kosztownej starej porcelany stał się łupem włamywaczy, a między innymi także 10 waz i statuetek z masywnego złota.

Wśród skradzionych obrazów znajdują się liczne dzieła starobizyjskich mistrzów.

Willa Vicosy leży tuż nad hiszpańską granicą. Zbudowana ja przed 150 laty, a od tego czasu kilkakrotnie odnawiano.

EUGENJUSZ ZAMIATIN.

MAMAJ.

Tam — otynkowane niebo, całe w tabacznym, burzą nabrzmiałych chmurach. Dusza kaloryferowa ci ssa — ledwie-ledwie gdzieś czyjs szept. Jelisiej Jelisiejewicz zadzwonił dzwonkiem ręcznym, zgarbił się zmarszczył — słyszał było w ciszy, jak chrząstnęły bary — podniósł głęms niewidocznego Ermitaży i zwałił go na głowy, w dół.

— Panowie. Według wiarogodnych informacji — dziś w nocy mamy rewizję.

Rozgwar, tumult, gruchot krzesel, czyjeś głowy wystrzelone, palce w pierścieniach, brodawki, wstążki, bokobrody. I na zgiętego Atlasa — ulewa z tabacznego chmur.

— Nie, za pozwoleniem! — Mammy obowiązki... — Jakto? I pieniądze papierowe też? — Jelisieju Jelisiejewiczu, ja proponuję, żeby brama... — Do książek, to najpewniejsze — do książek.

Zgarbiony Jelisiej Jelisiejewicz wytrzymał kamiennie ulewę. — I do Osipa, nie odwracając głowy (być może, iż nie mogła się ona porwać).

— Osip, kto dziś nocą w bramie? — Palec Osipowy powoli, wśród cisy, torował drogę po rozkładzie na ścianie: palec przesuwiał nie zgłoski lecz ciężkie Mamajowe szafy z książkami.

— Dziś M. Obywatel Mamaj, obywatel Małafiejew.

— A więc, weźcie rewolwery i w razie gdyby bez nakazu na piśmie...

Kamienny okręt nr. 40 pędził po ulicy Łachtyńskiej poprzez burzę. Chuśtało, gwizdało, siekło śniegiem w pobliżskujące okna kajut, a gdzieś tam — wyłom niewidoczny i niewiadomo: czy przebieje się okręt przez noc ku przystani porannej, czy też — pójdzie na dno.

Wopróżniające się szybko kajuty-kompani pasażerowie czepiali się kurczowo za kamiennie zniechomiałego kapitana.

— Jelisieju Jelisiejewiczu, a gdy bym tak do kieszeni? Nie będą przecież...

— Jelisieju Jelisiejewiczu, a jeżeli powiesz w kłozecie, jak pisał — co?

Pasazerowie śmigali z kajuty do kajuty, w kajutach zaś zachowywali się niezwykle: leżąc na podłodze szurgali ręką pod szafą; zagladali świetłokrado do wnętrza gipsowej głowy Lwa Tołstoj; wyjmowali z ram przez lat pięćdziesiąt na ścianie uśmiechającą się beztrudnie babkę.

Ziemny człowieczek Mamaj — stał twarzą w twarz przed Buddą i chował oczy przed wszystkowiedzącym dreszczem przeszywającym okiem bóstwa. Ręce były mu zgłotał niepotrzebne, obce. Kuse skrzydła pingwinnie. Ręce zaważdały mu już od lat czterdziestu i gdyby nie zaważdały mu obecnie — może nie byłoby dlań nic prostsze go, niż powiedzieć to, co powiedział należało — a tak jakoś strasznie, tak niewiemyślnie lekliwie...

— Nie rozumiem, co cię zmusza tchórzyć? Aż ci nos pobladł. A cóż nam do tego? Czyż mamy w domu jakieś tam tysiące?

Bóg raczy wiedzieć, gdyby Mamaj 1300 któregoś tam roku miał

takie same obce ręce i taką tajemnicę i taką małżonkę — być może, postąpiłby nie inaczej, niż Mamaj 1917 roku, gdzie wśród groźnej cisy zaskrobała w kaciuku mysz — i Mamaj 1917 roku pędem podążył oczyma w tym własnym kierunku i wtuliwszy się w myśl dziurę, przedygotał.

— Ja mam... to jest... my mamy Cze... cztery tysiące dwieście... — Co-o? Ty masz?.. Skąd?

— Ja... ja pomałutku przez cały czas... Bałem się za każdym razem do ciebie...

— Co-o? Więc — kradłeś? — Więc — oszukiwałeś mnie? A ja, nieszczęśliwa, myślałam: kto jak kto, ale mój Piotrus... Nieszczęśliwa!

— Ja — na książki...

— Znam ja te książki w spódnicach! Milcz!

Dziesięciolatniego Mamaja oświadczyła matka raz tylko w życiu: gdy od nowiuteńkiego samowaru odkreślił był kran — woda wyciekła, wszystko się rozlutowało — kran zawisnął żałośnie. I obecnie, poraz wtóry w życiu, poczuł Mamaj: głowa ściśnięta pod mamusi-pachą, spodnie spuszczone — i... I wtem chłopięcym sprytnym wechem wyczuł Mamaj, w jaki sposób można odwieść uwagę od żałośnie zwisającego kranu — od czterech tysięcy dwustu. Głosem żałosnym:

— Mam dziś dyżurować w bramie do czwartej. Z rewolwerem. I Jelisiej Jelisiejewicz powiedział, że w razie gdyby bez nakazu na piśmie...

W oka mgnieniu — miast gromadnego Buddy — wielopiersna, litościwa matka.

— Boże święty! Cóż to oni —

zmysły postradał? A wszystko ten Jelisiej Jelisiejewicz. Ty mi pamiętaj, żeby ci istotnie do głowy nie wpadło...

— Nie-e, jak tak tylko, w kieszeni. Czyż ja potrafię? Toć nawet muchy...

Prawda: gdy Mamaj znajdował czasem muchę w szklance — zawsze ja stamtąd wyjmował ostrożnie, odmuchował i puszczał — leć! Nie, to nie straszne. Natomiast — cztery tysiące dwieście... I znów Budda:

— Ależ mam ja z tobą krzyż pański — no!.. I dokąd teraz schowasz te twoje kradzione — nie, ty już milcz, proszę — kradzione, tak... Książki, kalosze w przedpokoju, pipifax, rura od samowaru, podszewka na wacie w Mamajowej czapie, dywan z rycerzem błękitnym na ścianie w sypialni, wpółotarty i mokry jeszcze od śniegu parasol, niedbale rzucona na stół koperta z naklejonym znaczkiem pocztowym i czytelnie wpisanym adresem zmyślnego towarzysza Goldebajewa... Nie, to niebezpieczne. I wreszcie około północy postanowiono zbudować wszystko na najsubtelniejszej kalkulacji psychologicznej: będą szukać wszędzie — tylko nie na progu, a u progu rusza się ten oto kwadracik posadzki. — Sztylcikiem do rozcinania książek podważono zgrabnie kwadracik — Skradzione cztery tysiące („Nie, proszę cię bardzo, proszę cię — milcz”) zawinięto w worek papieru od biszkoptów (pod progiem może być wilgoć!) — i cztery tysiące pogrzebano pod kwadracikiem.

Okręt nr. 40 — cały jak struna, na paluszkach, szeptem. — Okna świecą gorączkowo w ciemny oce-

an ulic, a na piątym na drugim na trzecim piętrze — rozsława się roleta, w błyszczącym oknie — ciemny cień. Nie, nie nie widać, Zresztą, wszak tam w bramie — dwóch pilnuje i kiedy się zacznie — dadzą znać...

Godzina trzecia. Na dworze ciśnie. Wokół latarni nad bramą — białe muchy: bez końca, bez liczby — padały, wirowały rojem, padały, parzyły sobie skrzydełka, padały w tył.

W dół — w okularach na koniuszku nosa — filozofował obywatel Małafiejew.

— Ja tam jestem człowiek cichy, naturalny, dla mnie to zbyt facygujące — w złośliwości żyć takiej. Myślę sobie — trza mi pojechać do swoich, do Ostankowa. — Przyjeżdżam — położenie międzynarodowe — ot, wprost niemożliwe, wszyscy jeden na drugiego — jak te wilki. A ja tak nie mogę: jestem człowiek cichy...

W ręku trzyma cichy cichy rewolwer, z sześciu sprasowanych w nabojach śmierciami.

— No, a jakżeście to, Osip, na japońskiej: zabijaliście, co?

— E, to na wojnie. Na wojnie — wiadomo.

— No, a jakże bagnietem?

— To jak kiedy. W teczce niby jak w harbu: z początku twardo, opornie idzie — skorupa, a potem — nic szczególnego, bardzo nawet luźno.

Od harbuza poczuł Mamaj mraz na skórze.

— A jacy... No, bodaj nawet mielibyście mnie samego zaraz — ja za nie!

— Poczekaj pan! Jak ci do skwierczy — to i pan...

(Dokończenie nastąpi.)